

W sobotę planowałem pojechać do Czech, żeby pooglądać tam jakiś wiejski mecz, ale koniecznie na boisku, na którym jeszcze nigdy nie byłem. Powstrzymały mnie od tego obfite opady deszczu. Nie chciałem zmoknąć (gdyby nie było tam dachu) lub zakopać się autem (gdyby dojazd był polną drogą). W ostatniej chwili wymyśliłem, że wpadnę do Mikulovic, które dwa lata temu zdegradowano z III ligi do najniższej, czyli VIII. Postanowiłem sprawdzić, jak tam jest po takiej degradacji. Wiedziałem, że nie zmoknę, bo krytej trybuny zapewne nie rozebrali.



FK Mikulovice grają obecnie w najniższej lidze, która w Czechach nazywa się okresni prebor. Jest to okręg ołomuniecki, a podokręg jesenicki. Przed tym meczem Mikulovice były na 11., czyli czwartym od końca, miejscu. Skorosice zajmowały ostatnią pozycję. W takiej sytuacji w najniższych ligach można liczyć na wielobramkowe pogromy. W tym wypadku nic takiego nie miało miejsca. Gospodarze wygrali 2:1. Pierwszego gola zdobyli na samym początku meczu, co zapowiadało festiwal strzelecki. Wyjątkowej urody była druga bramka. Piłka po strzale z daleka wylądowała w samym okienku bramki gości. Ci z kolei odpowiedzieli strzałem prawie z połowy boiska, który przelobował miejscowego bramkarza.

Nie przesadzę, jak napiszę, że na meczu tym „kości trzeszczały”. Grano twardo i niebezpiecznie, ale nie chamsko i złośliwie. Raz zawodnicy obu zespołów skoczyli do siebie, ale po chwili zapanowała zgoda.

Spory błąd popełnił sędzia, gdy wznowił grę w chwili, gdy na środku boiska przebywała pani, która udzielała pomocy kontuzjowanemu zawodnikowi. Arbiter chyba uznał, że oni nie przeszkadzają w grze.

Na meczu tym było zaledwie 20 widzów. Nie wiem jak portal fotbal.cz dopatrył się ich 50. Do tej pory zawsze zaniżał liczbę widzów na meczach niskich lig, a tym razem sporo zawyżył.

Bardzo przygnębiająco wyglądał tak pusty obiekt, zwłaszcza gdy człowiek przypomniał sobie, że tam niedawno na III i IV ligę przychodziło regularnie po 300 osób, a na meczach Pucharu Czech z Sigmą Olomuniec i Teplicami były nadkomplety. Ten drugi mecz oglądałem w towarzystwie znanego raciborskiego groundhoppera, Cfetera.

Na meczu ze Skorosicami czynna była tylko knajpa klubowa. Piszę, że „tylko”, bo nawet w IV lidze, na tym obiekcie działały cztery punkty gastronomiczne. Jednak w B klasie czynna knajpa, to w Polsce marzenie. Niska frekwencja spowodowała, że zamiast kofoli beczkowej, sprzedawano nalewaną z butelek. Kielbasę pieczono na elektrycznym grillu. Piwo było i nawet byli chętni na jego spożycie. 4 stopnie Celsjusza nie bardzo do tego zachęcały. Oczywiście browar musiał być beczkowy.

Na plakacie meczowym była informacja, że bilety kosztują 10 koron. Jednak kasa była nieczynna, a w czasie meczu nikt ich na trybunach nie sprzedawał. No chyba, że w przerwie, gdy zjadłem kielbasę w klubowej knajpie.

Podsumowując, to przygnębiające wrażenie na mnie zrobiła atmosfera w Mikulovicach. Zdecydowanie wolę tę sprzed kilku lat. Być może, że teraz aż tak źle nie jest, a wszystko zrobiła pogoda, czyli deszcz i zimno.

{morfeo 177}

www.facebook.com/mojewielkiemecze

@MojeWielkieMecz

{comments on}